

Gawęda o świetlikach

*Ciepły wietrzyk wieje, w lasy i ogrody,
dobrze pójść na spacer przywitać przyrodę.
Ciepły wietrzyk wieje, złoci nam się serce,
niczego nie będzie potrzeba nam więcej.*

Kochamy przyrodę. Wiemy, że pory roku od zarania dziejów odmierzały nasze życie. Cieszymy się kiedy z nadejściem wiosny znikają chłody i powietrze staje się coraz cieplejsze. Tak było także wtedy, kiedy po zimie 1959 roku nadeszła wreszcie wiosna a po wiosnie lato.

Nasze harcerskie lato.

Jak zawsze, pięknie było w parkach i ogrodach. Tylko w mieście szaro i smutno, nawet okna wystaw sklepowych straszyły brudem. W każdym miejscu zalegał wszędobylski kurz. Nawet lipcowe słońce nie potrafiło rozświetlić tej szarej rzeczywistości. Chociaż słyszałam opinię, że kurz jest „*po to, żeby leżał*”. Tylko po co? To „*po to*”, nie wiem. Ale do rzeczy.

Tego lata, jak co roku szykowaliśmy się do wyjazdu na obóz harcerski. Nie mogłam się doczekać chwili, jak wreszcie wsiądziemy do pociągu i pojedziemy do lasu, gdzie przecież jest tak pięknie. Gdzie wysokie drzewa, gdzie śpiewają ptaki, gdzie jezioro i świeże powietrze. Tam rządziła przyroda a my stawaliśmy się jej częścią. I dobrze, w tamtych czasach było to dla nas wielkie szczęście. Pojechaliśmy pociągiem z przesiadkami do Stężycy nad jezioro Lubowisko. To jest kujawsko-pomorska część Polski. Rozstawialiśmy wielkie jednomasztowe namioty na dwanaście osób. To były bardzo ciężkie namioty z demobilu. Jak już postawiliśmy namioty, zrobiliśmy prycze, stanęła kuchnia polowa i maszt na placu apelowym, zaczynało się nasze życie obozowe. Reszta spraw nie wymagała już takiego pośpiechu. Rankiem pachniało zbożową kawą, na obiady była grochówka, krupnik lub zalewajka a na kolację serek topiony z chlebkiem i podobnie jak na śniadanie, dyżurna marmoladka. Wszystkim wszystko smakowało, nikt nie marudził. Nie jedna osoba z naszego grona myślała, oby zawsze w domu było takie jedzenie i żeby było tak pięknie jak tutaj. Życie obozowe płynęło szczęśliwie, zwiedzaliśmy okolicę. Chodziliśmy na krótsze i dłuższe wycieczki. Czasem nawet na dużo dłuższe, bo część trasy trzeba było przejechać pociągiem.

I o takiej wycieczce a właściwie o powrocie z takiej wycieczki chciałabym wam opowiedzieć.

Po wcześniejszym obiedzie, ze skromnym prowiantem osobistym wybraliśmy się na wycieczkę do Kościeżyny. Do miasteczka pojechaliśmy okazjonalnie samochodami dostawczymi. Samochody miały powstawiane ławki i były pokryte plandeką.

Powrotną drogę mieliśmy przebyć pociągiem a potem dojść pieszo do obozu. Zwiedzanie miasteczka zajęło nam trochę czasu. Później posiedzieliśmy na ławeczkach miejskich, żeby odpocząć. Pociąg się spóźniał. Wreszcie przyjechał. Przejechaliśmy kawałek drogi. Potem wysiadka i dalej trzeba było przejść pieszo. Zapadał zmrok a przed nami długa droga.

Pamiętam jak w trakcie naszej wędrówki jeden z naszych sprawnych kolegów w ciągu piętnastu sekund potrafił wejść na czubek drzewa.

To może nie do uwierzenia ale nikt z nas czegoś takiego nie potrafił.

To była umiejętność niezwykła.

Jakby mu było mało tej naszej wędrówki, powtarzał ten spektakl kilkakrotnie a my liczyliśmy za każdym razem do piętnastu.

Zdaży czy też nie zdaży. Robił to błyskawicznie jak małpka.

To była wyjątkowa sprawność. Wkrótce zaniechał swoich popisów. Powiedział, że go oszukujemy i za szybko liczymy. Myślę, że chyba się już zmęczył. Lubił się popisywać a my cieszyliśmy się z jego popisów.

I jeszcze jedno zdarzenie, jakie spotkaliśmy na naszej drodze ale ten pokaz zafundował nam już sam las.

Wkrótce zrobiło się zupełnie ciemno. Dobrze, że niebo było pogodne. Szliśmy dalej, było nas przecież około pięćdziesięciu osób. Nie było się czego bać. Tej nocy leśną drogą, prowadził nas bardzo doświadczony druh. Nagle przed nami i obok nas coraz częściej zaczęły rozbłyskiwać jakieś światełka. I było ich coraz więcej. Zastanawialiśmy się, co to takiego może być? Nagle rozbłysnęły w sile tysiąca świateł. Słysząc było nasze głosy. *Ojej, gdzie my jesteśmy!* Komendantka starała się przerwać nasze obawy ogłaszając głośno, „*spokojnie to tylko świetliki*”. Ale nie było tak spokojnie. Byliśmy zatrwożeni. To było dla nas zupełnie niezrozumiałe. Wszystko mieniło się złotem. Były złote korytarze i złote komnaty. Przechodziły obok nas jakieś postacie, zapraszały do siebie jakby gestem rąk. Wszystko wokół falowało, te złote obrazy zmieniały się i mieniły dziwnym złotym lub złotozielonym światłem.

Gdybym się nie bała, podeszłabym bliżej do jakiejś postaci, która (jak mi się wydawało), pokazywała nam jakiś świecący złoty przedmiot. Zdawałam sobie sprawę, że to niemożliwe i wszystko jest tylko złudzeniem. Nie wolno mi było zboczyć z drogi. To widowisko realistycznie i na zawsze zostało zapisane w mojej pamięci.

Wreszcie tych światełek na naszej drodze było coraz mniej i wkrótce się skończyły. Szliśmy naszą drogą dalej ale już takich sensacji nie było. Do obozu dotarliśmy bardzo zmęczeni ale szczęśliwi. Dobrze, że nie ulegliśmy ułudzie, bo w lesie są bardzo niebezpieczne miejsca. W lesie są rowy, mokradła, wykroty, chaszcze, różne zapadliska i inne niebezpieczeństwa. Trzeba wiedzieć, jak się poruszać, tym bardziej nocą. Dobrze, że nikt nie wpadł w panikę.

Byliśmy tej nocy, jak gdyby w leśnej pułapce. Widzieliśmy złudne i piękne korytarze pałacowe i bogactwo, którego nie było. Wspominałam tę scenę wielokrotnie i pomyślałam sobie, że z tym złotem to tak jak w życiu.

Nie wszystko jest piękne co się świeci i nie wszystko jest złotem, co się świeci.

Złudzenie to jest coś, co niby nie istnieje ale snuje się w nicości i czasem nas zwabia na rozstajne drogi. Tak, jak i w tym przypadku.

Takie niby światło a przecież w świetle dnia nieznane. Chociaż jest światłem jest jego złudzeniem. Złudzenie nas wabi prawdą ale prawdą nie jest.

Dobrze, że mieliśmy dobrego przewodnika, na którym można było polegać. A my? My umieliśmy się rozsądnie zachować. Czy takie doświadczenie coś nam dało? Myślę, że tak.

Po prostu dowiedzieliśmy się praktycznie, jak wygląda złudzenie. Chociaż ma ono różne oblicza. Ale o tym, to już w innej gawędzie.

pwd. Dobrosława Dumka

*Krąg Seniorów „Stara Wiara”
Pabianice*

14.11.2014